

Konkurs literacki

Gra

Temat przewodni: Trzecie Prawo Clarke'a

Autor: Mordecz

Informacje o podmieńcach szybko się rozchodzą, zwłaszcza z mieście przesiąkniętym do cna technologią. W Nenji nie lubiano podmieńców z powodu ich władczych zapędów - najczęściej z nich realizowało plan nikczemnej Chrysalis, twierdzący, że kontrola miasta jest równoznaczna ze zwycięstwem otwartego konfliktu z Equestrią. To tylko niewielka aglomeracja - myślały setki agentów, których imion nie pokazywano później w nekrologach. Dyplomacja nigdy nie była zaletą zmiennokształtnej rasy, o czym doskonale wiedzieli wszyscy, włącznie z solą w podmieńczym oku - Kastą. Grupka kucyków, przeklętych wynaturzeń przekraczających możliwości przeciętniaków oraz wszechwidzące dracolingi...

Fioletowe oczy krążyły po monitorze. Na prostokątnej płycie wiły się szlaczki, informujące wszystkich zaznajomionych ze wspólnym o doniesieniach prasowych z ostatnich dni. Przesuwany kopytem pulpit przenosił do odnośników albo tożsamyh artykułów. "Kolejna wspaniała akcja w Ludowym Kręgu! Szajka Hegemona została ostatecznie pokonana!" - mówił nagłówek. Jeden z najtrudniejszych do pochwycenia podmieńców poległ. Osiem lat ciężkiej pracy nad zniszczeniem od wewnątrz Kasty skończyły się spektakularną porażką i gwoździem do trumny sieci informatycznej budowanej na terenie miasta. Żaden zmiennokształtny nie mógł się czuć swobodnie, ponieważ zachowane w bazie danych adresy szybko zostały wykorzystane przez dracolingi do eliminowania zagrożeń.

O Hegemonie mówiono, jako najlepszym szpiegu działającym na terenie Nenji, nawet Chrysalis nie szczędziła komplementów. Podmieniec szybko stał się obiektem politycznym i strategicznym, przez co teraz wszyscy musieli słono zapłacić. Własnokoptynie stworzył sieć informatyczną, rywalizującą z obecnie przyjętymi standardami komunikacji oraz mizerną protoplastą aprobowaną przez Ojca Narodów. Dzięki niej sprowadzał do siebie wszystkich łaknących odrobiny hedonizmu, polityki oraz ideologii nazywanej potocznie "filozofią". Prędko zjednywał i obracał przeciwko sobie sukcesywnie powiększające się grupy użytkowników, nie siląc się nawet na jedno zakłęcie. Nowa forma manipulacji przynosiła niebywałe rezultaty, czego widocznym efektem była krwawa jatka między zwolennikami Ojca Narodów oraz Celestii. Odrobina populizmu wystarczyła do wyreżyserowania tragedii na terenie Zmiennego Placu.

Hegemon posuwał się w swoich dążeniach coraz dalej, ale to nie czas i miejsce na tę historię...

Wystarczy wiedzieć, że pewnego dnia poległ, a jego śmierć nazwano końcem pewnej ery w walce o dominację nad miastem. Obecnie większość ocalałych przy życiu, niewykrytych szpiegów wdobyła w życie pierwszy etap projektu "Zaćmienie", polegający na tymczasowym usunięciu się z miasta. Mieliby wrócić do działania dopiero, gdy pył bitewny opadnie na dobre.

Śliski niczym wąż, przewrotny jak reptilion, waleczny gryf, twórca i założyciel potężnej sieci informatycznej, a te pismaki potrafią o nim napisać, że był szefem jakiejś "szajki"! Krew się w żyłach gotowała, przez co fiolet przechodził w mętną czerwień. Tak bardzo nienawidził sytuacji, w jakiej się znalazł.

Na ekranie wyskoczyła kolejna wiadomość. Przynajmniej nie reklama środka odchudzającego, pomyślał z niepokojem Hess, właściciel kolorowych oczu. Niechciane uczucie rodził nadawca - walka o schedę Hegemona podzieliła i niemal nie zniszczyła współpracujących ze sobą podmieńców. Wielu chciało wznowić największy projekt wspaniałego szpiega, co tylko ułatwiło zadanie Kaście. Zamiast strategicznego myślenia, rozpoczęto na szeroką skalę fuszerkę, a gdy tylko tylek zaczął płonąć od ognia dracolingów, garstka rozumnych traktuje powstały chaos, jako odpowiedni moment na ucieczkę z miasta.

Hess odblokował wiadomość, wpisując właściwe hasło. Na pulpicie pojawiła się klawiatura z dwoma klawiszami - E i T. Dotknąwszy E, kolejny podział pokazywał I i A. Po wybraniu I przechodziło w S lub U i tak dalej, aż nie przytwierdzono kopyta na dłużej celem zatwierdzenia wprowadzonego znaku. Taka klawiszologia może i nie była zbyt efektywna, ale patrząc po rozmiarach kopyt przeciętnego kucyka, nie liczone na lepsze rozwiązania.

Wprowadziwszy SUROGAT, podmieńiec mógł przeczytać najnowsze plany wszystkich szpiegów w okolicy oraz aktualne zadanie. Pluł na tych wszystkich pseudo-spadkobierców spuścizny po Hegemonie. Nawet jeśli "Zaćmienie" było jedynym rozsądnym planem, nie myślał o dalszej współpracy z nieudacznikami. Należał do grupy bezpośrednio współpracującej z największym szpiegiem wszechczasów, a teraz nie zamierza przyjmować rozkazów od jakiegoś tam karierowicza! Duma to jest duma! Poza tym - skoro kapitan nie opuszcza tonącego statku, to czemu nie mógłby towarzyszyć swemu idolowi do samego końca?

Jednak nie należał do głupców wierzących w pozbawione sensu idee. Może i strata Hegemona zżerała od środka wszystkich chcących ujrzeć Equestrię w płomieniach, ale Hess był wizjonerem. Nigdy nie korzystał z podmieńczej sieci, wiedząc o nadchodzącej porażce oraz niebezpiecznym obrocie sprawy. Skoro wprawny informatyk mógł namierzyć każdego korzystającego z elektronicznego medium, mądry podmieńiec nie chciał znaleźć się w centrum uwagi. Miał w zanadrzu plan na miarę swojego idola, ale do jego realizacji potrzebował odrobiny... szczęścia. Tak, to było idealnie pasujące określenie. W odróżnieniu od innych, chciał budować na gruzach

światłą przyszłość dla siebie i mu podobnych. Ponadto obawiał się skutków powrotu do Changei.

Można się zastanowić, czy korzystanie z tej słabszej sieci mogłoby zagrozić podmieńcowi - to równie prawdopodobne co Nightmare Moon na księżycu. W tym celu szpiedzy korzystali z najmniej efektywnej metody książkowej, zawierającej ścisły przydział stron, lokalizację słów za użyciem liczby wiersza oraz kolejności wyrażenia. Dzięki temu, zamiast otrzymać reklamę środka na otyłość, Hess borykał się z regulaminem serwisu społecznościowego. Nieudolni prawnicy umieścili w swojej treści wyrażenia takie, jak: zabijanie, grabienie, a nawet części anatomiczne kucyków. Poszukiwacze bardziej popularnego słownictwa otrzymali całą listę słów niedopuszczalnych w serwisie. Poprawność polityczna była najlepszym wynalazkiem powstałym dzięki inicjatywie podmieńców.

Założywszy maskę cudownie odnalezionego jednorożca, wyłączył pracujący od kilku dni komputer. Ciemna skóra zniknęła pod beżowym nakryciem, osłoniętym dodatkowo białą płachtą z doszytymi oczkami na tasaki, zakrywającym niezbyt dobrze odwzorowany uroczy znaczek. Symbol na boku przypominał pociętego na kawałki kabanosa.

Ludowy krąg był wiecznie przepełniony mieszkańcami, łącznikiem Nenji i świata zewnętrznego, skupiskiem szczęśliwych i biednych z wyboru, słowem: niezwykły. Kloszardzi, domokrażcy oraz wszyscy ci, którzy stabilność oraz godziwe życie porzucili dla tylko sobie znanych wartości. Brudni, obdarci kramarze zagarniali do siebie nieświadomych konsekwencji z konsumpcji ich wyrobów. Gdzieś tam właściciele wyrzucali ze swoich przepełnionych przybytków darmozjadów bez środków do zapłacenia za usługę. Dzieciak trzymający świeżo ukradzione owoce mknął między przechodniami, unikając rozzłoszczonego sprzedawcy.

Plotki głosiły, że w tej dzielnicy kwitnie handel żywym towarem oraz istnieje silnie rozbudowana sieć agencji towarzyskich. Jako przedstawiciel głównych sił odpowiadających za degenerację społeczeństwa, musiał zaprzeczać wszelkim plotkom. Podmieńce nie trudnili się w niewolnictwie - lepiej radzili sobie raczkujący w tym fachu reptilioni. Co do rzekomych alfonsów, Hess nie chciał tego komentować z racji na etykę zawodową.

Zawitał do kramu prowadzonego przez oddanego przyjaciela. Kilka miesięcy temu osobiście (pod postacią rzeźnika rzecz jasna) pomógł mu w zastoju w interesie, dokładając wszelkich starań, włącznie z zaklęciem "Sugestii", celem uchronienia lokalu przed bankructwem. Lubił to miejsce - przytulna pijalnia cydru w klimatach północnej Equestrii. Wiszące na ścianach obrazy budowniczych Manhattanu, scena przypominająca te z broszur promujących kasowe spektakle, kopie raportów sytuacyjnych żołnierzy stacjonujących na pograniczu Arktyki, dokładna mapa Hoofingtonu jeszcze sprzed rewolucji przemysłowej. Hess mógł się poczuć jak odczytany

equestrianin, patrząc z wypiekami na elementy wystroju. Na samą wieść o kiepskiej sytuacji finansowej zorganizował akcję promującą lokal, "przekonując" kilku możniejszych ze Zmiennego Kręgu do mecenatu przybytku nazwanego dziedzictwem kulturalnym. Co ciekawe, do akcji dołączył również nienawidzący Equestrii, a zwłaszcza sposobu rządzenia Księżniczki Celestii, podróżnik, Wszędobylski Traveller, którego historia jest równie skomplikowana, co sieć ulic Ludowego Kręgu.

Pomaganie potrzebującym wyzwalało w Hessie niespotykane dotąd emocje. Towarzyszące uczucie było bardzo przyjemne, sprawiało, że przesączone nienawiścią do kucykowej rasy ciało domagało się drobnych gestów pojednawczych. Obserwowanie szczęśliwej twarzy dawało niewymowną satysfakcję. To dość cenna lekcja, której przez wzgląd na swoją pierwotną misję nigdy nie powtórzył.

Mimo to, należał do stałych bywalców ze względu na niskie zainteresowanie Kasty. Kram oferował szeroką gamę usług - od strawy ciała, po zostawione na imprezy okolicznościowe eksponaty dla umysłu, na informacjach kończąc. Właściciel, żółty jednorożec o brązowej grzywie i wieżowcem na boku, chętnie dzielił się najświeższymi nowinkami z zaufanymi klientami. Obok zamówionego cydru zawitały ścinki z przecieków prasowych, głównie nekrologi. Informacje o śmierci w przeludnionej dzielnicy nikogo nie dziwiły, ale nie o wszystkich rozmawiano. Właściciel kramu potrafił, niczym wprawiony w swym fachu pismak, zdobyć ekskluzywne informacje z miejsc zbrodni. Hess przeczytał je dokładniej - pewna kochanka wpływowego biznescolta czuła coś więcej poza korzyściami materialnymi, płynącymi z bycia utrzymywaną. Chciała przywłaszczyć go tylko dla siebie, dlatego też na drodze szantażu próbowała zniszczyć całą jego rodzinę. Doszło nawet do publicznego zniesławienia oraz wymuszenia procesu rozwodowego. Ogier stracił swoją pozycję, kontakt z dziećmi i większość pieczołowicie zebranego majątku. I to tylko z powodu klaczy mającej fioła na jego punkcie. Dowiedziawszy się o jej nieczystych zagraniach, zerwał wszelkie kontakty, lecz ta nie poddała się tak łatwo. Żywy czy martwy - to nie robiło różnicy. Chciała go mieć, ot, jako trofeum łowieckie oraz dowód, że na odzew miłości się nie odmawia. Potem go otruli, spuściła z ciała krew i otoczyła szczególną opieką. Chwilę później interweniowały dracolingi.

- Jeszcze ciepła wiadomość, z dzisiejszego poranka! - zapewniał jednorożec z dumą wypisaną na twarzy

- I masz całkowitą pewność, że ta historia nie pojawi się w prasie - rzeźnik dopowiedział z niewiarą.

- Stawiam ci kolejkę cydru, Empty, że nie ma takiej możliwości. Artykuł naruszyłby wizerunek wszystkich dwulicowych biznescoltów, a od czasu afery z szajką Hegemona, media publiczne coraz bardziej cierpią na tzw. selektywność treści. Nawałnica pozwów solidarnej i wpływowej grupy zrujnowałaby niejedną redakcję. Bez obaw, znam się na tym lepiej niż żreback na ssaniu mleka.

- To skoro jesteś taki cwany, to pewnie wiesz, gdzie mogli zostawić ciało. Dla mnie taki okaz byłby idealny. Zbezczeszczony pierwotnymi rządami ogier nie jest godzien pochówku. W dodatku, jeśli ta kochanka rzeczywiście chciała zadbać o niego latami, musiała znać się na masarstwie równie dobrze jak ja.

- Bez urazy, ale nie gustuję w koninie - zaśmiał się.

- Nie musisz - odpowiedział z uśmiechem. - W moim zawodzie jest wykarmienie dracolingów. Może na wieść o specjalności zakładu - kabanosach - zawitają do mnie jakieś egzotyczne rasy? Od lat nie widziałem w swoim sklepie gryfa.

Właściciel zmarszczył czoło. Niewiedza o takiej oczywistości godziła w jego kompetencje, a nie mógł sobie pozwolić na utratę zaufania sprawdzonego klienta. Pogmerał po półkach pod blatem, wyrzucając za siebie kilka kartek, aż w końcu wyłonił tę, po której duma wróciła na sędziwą twarz. Wyciągnął z kasy fiskalnej dłuższy rachunek. Zgrabnym ruchem manipulowanego magią pióra wypisał adres przechowywania ciała.

Rzeźnik pobladł.

- Przecież to jedna z kwater Kasty!

- Empty, nikt nie powiedział, że pójdzie ci łatwo - stwierdził z nietęgą miną, acz po chwili wypogodniał. - Chyba się nie boisz, że ci odmówią?

- Skądże! - krzyknął nerwowo. Sięgnął po chustkę, by ścierać z czoła nadmiar potu. - Po prostu darzę uprzedzeniami służby porządkowe. No wiesz - zawsze będą podejrzliwe. Pamiętasz Skórnik i jego manię zrobienia abażura z kucyków? Od tamtej pory stali się bardzo podejrzliwi.

- Ale przecież twój zakład nie promuje kanibalizmu... Oj, przestań biadolić i łap byka za rogi!

Hess poczuł, że niedługo dobieje interesu życia albo popełni swój największy błąd. Zdobyć mogłaby bardzo mu pomóc w realizacji planu, lecz... interesy z Kastą przypominały pakt kucyków z podmieńcami. Zmiennokształtni czasem na życzenie łatwowiernych klientów zmieniali się w ponętnych przedstawicieli płci przeciwnej, byle tylko spędzić kilka wspaniałych chwil albo wywołać zazdrość wśród swoich wybranków. Jednak zawody sercowe a zdobycie ciała to dwie zupełnie inne rzeczy.

Jak na złość, podmieniec nie dysponował inną osobowością poza tą z pracą w rzeźni. Dawno temu, podczas akcji wymierzonej przeciwko ośrodkowi radiowemu, doszło do starcia z użyciem zwykłych mieszkańców. Niespodziewający się niczego patrol dracolingów został zaatakowany przez zmanipulowanych za pośrednictwem sieci Hegemona. Podjudzeni nieprawymi hasłami oraz możliwością wpłynięcia na historię agresorzy przypuścili szturm na główną radiostację w Ludowym Kręgu. Bardzo przyjemny widok dla podmieńca, o ile może stać z boku i zajadać prażoną kukurydzę. Niespodziewanie, na miejsce przybyli agenci Kasty, w tym odpowiedzialny za zakłócenia materii. W historii Nenji pojawił się kucyk zdolny do zmienienia niewielkiej przestrzeni

w rozsypaną układankę. Efekt jego działania nie zmieniał jedynie obiektów, ale również potrafił dokonać "defragmentacji" dowolnej żywej istoty. Groźba amputacji wciąż bijącego serca bez konieczności dotykania klatki piersiowej wywoływała dreszcze nawet u najbardziej zatwardziałego złoczyńcy. Szczęśliwie, agent Kasty nie należał do głupich i nie rozrywał na strzępy znajdujących się w zasięgu działania atrybutu. Tamtego dnia popełnił mały błąd w obliczeniach, co przełożyło się na "zaginięcie" wspomnianego rzeźnika.

Podmieniec spędził kolejne dwa tygodnie na szukaniu ciała. Nigdy nie pozyskał własnej tożsamości, którą mógłby wykorzystywać na swoje potrzeby. Do tej pory dysponował tylko ciałami roboczymi, otrzymanymi w trakcie przydziału do dzielnicy. To przypominało stary, znoszony uniform krawężnika zmuszonego do patrolowania ulic podczas największych upałów. Zdobycie innej skóry było równoznaczne z kradzieżą tożsamości - zniewoleniem, zdominowaniem lub skrytobójstwem. W końcu odnalazł wspomnianego rzeźnika. Biedak został "wmurowany" w jeden z sąsiednich budynków. Z zachowanych resztek wyciągnął dostatecznie dużo informacji, żeby przejąć charakter i formę zaginionego. Od tamtego dnia Hess mógł się cieszyć swoim nowym ciałem, poddanym tylko jego woli.

Tylko dzięki sprzyjającemu zbiegowi okoliczności cudowne odnalezienie nie zostało nagłośnione przez media. Mniej więcej w tamtym okresie rozpoczęła się wspomniana wojna między zwolennikami Ojca Narodów a Celestią. Hess został dokładnie przepytany jedynie przez pierdołowatego przełożonego, który miesiąc później musiał odejść "z powodów zdrowotnych" z pracy. Dzięki temu zabiegowi, podmieniec zdobył ciało, posadę oraz bezpieczną kwaterę na wypadek osunięcia się w cień.

Adres zaprowadził go do Equestriańskiego Kręgu. Nie trwało to długo, może koło godziny. Pamiętał czasy, gdy wysoka technologia nie była dostatecznie rozwinięta, a o sprawnej komunikacji miejskiej można było tylko pomarzyć. Od niedawna otworzono pierwszą z trzech linii tramwajowych. Stokrotka usprawniała transport w dzielnicy equestrian, redukując godzinne spacery do kilkunastominutowej przejażdżki. To bardzo pomagało mieszkańcom pozbawionym skrzydeł czy zezwolenia na używania zaklęć teleportacyjnych. Najważniejszą stacją Stokrotki była ta przy głównej siedzibie Administracji, w Węźle Centralnym, łączącym wszystkie trzy dzielnice. Trasę zaplanowano tak, by tworzyła podwójny, poplątany pierścień, łączący ze sobą możliwie najwięcej ulic po drodze.

W końcu przystanął przy niewielkim budynku, przypominającym wojskowy bunkier. Jeśli tutaj trzymają ciało tego biznescolta, to mogę mieć spore kłopoty, pomyślał z trwogą. Rozejrzał się - wokół nie było stróżów prawa. Głównie dzieciaki biegnące do domów z zakończonych zajęć w szkole.

Stał przy drzwiach i złapawszy jak najwięcej powietrza, zapukał delikatnie. Powitał go brązowy młodzieniec wymagający natychmiastowej aplikacji aparatu

nażębego. Układające się w szachownice zęby oraz szpary wywoływały napady paskudnego śmiechu, a wydobywające się świszczenie tylko potęgowało poczucie politowania.

- Czy mogę wejść do środka? - zapytał niepewnie rzeźnik, trzymając kopyto ściśle do twarzy.

Na jego ramieniu pojawił się metaliczny komar, przypominający wyglądem parasprite'a. Zajmujące połowę korpusu czerwone diody świeciły naprzemiennie, a zamontowany głośnik cicho brzęczał.

- Proszę do środka - powiedział komar. Kucyk posłusznie rozwarł drzwi.

Wnętrze przypominało recepcję gabinetu dentystycznego. Rząd krzeseł ciągnął się pod ścianą ozdobioną zdjęciami robionymi kilkadziesiąt lat temu. Wszystkie niewyraźne, bądź zamazane. Zupełnie jakby robił je ślepiec niezaznajomiony z obsługą aparatu. Po przeciwnej stronie stała wysoka lada, na którą trzeba było wspiąć się, żeby dojrzeć cokolwiek. Zza niej wylaniała biblioteczka, skąd dobiegało jednostajne brzęczenie drugiego komara. Od powitalnego różniły go tylko świecące na niebiesko diody. Hess doliczył się trzech sztuk o odmiennych barwach, pełniących funkcje porządkowe i administracyjne.

Kontrolerem ich był... postarzały ślepiec. Agent imieniem Cataract w przeciągu ostatnich miesięcy postarzał się bardziej niż przez resztę dotychczasowego żywota. Podmieniec pamiętał, jak ten niemrawy kucyk całkiem niedawno ochronił własnym ciałem trójkę źrebiąt, a teraz dogorywał na bujanym krześle. W tym wieku wystarczyło usiąść na krześle dłużej niż kilka godzin, żeby zespoić się z nim aż do grobowej deski. Niegdyś bujna grzywa stanowiła siwe strzępki, ściśnięta twarz rozeszła się na boki, a ślepe gałki ozdobiły niemożliwe do ściągnięcia, zaropiałe strupy.

Hess nie przepadał za nim - to właśnie jego umiejętności pozwalały na "defragmentację" materii. Agenci Kasty z powodu swojego zawodu nie żyli zbyt długo - w przeciwieństwie do wiekowych dracolingów, nie przekraczali pięćdziesiątki. Najczęściej ginęli podczas akcji w terenie. Oczywiście trafiały się wyjątki, takie jak Małżeństwo Narodów czy Brisk Whiz. W kontekście "zwyczajnych" agentów, Cataract stanowił wyjątek potwierdzający regułę.

Stojący obok niego chłopak świsnął, komar odpowiedział, a starzec zareagował cichym stęknięciem. Żeby nie poczuć się pominiętym w tej jakże żywej konwersacji, podmieniec chrząknął znacząco.

- Wiem, wiem... - mruknął starzec, pozwalając niebieskiemu pobrzęczeć.

Wydawane z głośniczka sygnały układały się w pewien szereg. Długi, krótki, przerwa, dwa krótkie, przerwa, krótki, przerwa, krótki, dwa długie, przerwa, dwa krótkie, przerwa, krótki, przerwa, trzy krótkie, przerwa, dwa długie oraz dwa krótkie tworzyły "NIE WIESZ".

Hess zrozumiał dialog między twórcą a jego podwładnymi. Używał tego samego

algorytmu, co zaawansowani koderzy zatrudnieni do administrowania siecią. Podmieniec nie mógłby uwierzyć, że zdany na słuch i własną wyobraźnię kucyk mógłby stworzyć protoplastę najskuteczniejszego systemu komunikacyjnego, stosowanego nawet przez Hegemoną. To było zwyczajnie niemożliwe.

- Nie podoba mi się on. Powinniśmy wezwać Racy Breath - wybrzęczał czerwony.

- Ja to ocenię. Jak wygląda?

- Beżowy jednorożec, kabanos na boku. To jawne łamanie regulaminu, musimy dokonać rewizji i sprawdzić, czy nie jest to podmieniec.

- Czyżby...? Zielony, idź po akta z ostatniego roku. Muszę mieć pewność, że to ten...

- Coś nie tak? - zapytał podmieniec, rumieniąc się z zawstydzenia.

- Tego jeszcze nie wiem. Pozwól ślepego starcowi popracować trochę dłużej niż typowy urzędniczyna.

Stojący obok młodzik trochę się burzył z obecności ludowca. Z powodu rozwarstwienia społecznego, dochodziło do sprzeczek pomiędzy mieszkańcami poszczególnych kręgów. Rzadko spotykany widok, lecz całkiem możliwy. Wychowany na konserwatystę, pomyślał Hess, patrząc na nieporadnego poszukiwacza uwagi.

- Nie pyskuj! - warknął gardłowo starzec, zanim rozpoczął serię ciężkiego kaszlu. - Doprawdy, w pewnym wieku przysiądziesz, to od razu zapuścisz korzenie. Tęsknię za czynną służbą.

Dziwny ból brzucha oraz płonący kark informowały rzeźnika o wyrzutach sumienia... Nie spodziewał spotkać się z kucykiem, który dał mu drugie technienie, a ponadto podważał regulamin. Zupełnie jakby podejrzewał, z kim ma do czynienia. Coś mówiło podmiencom, żeby uciec czym prędzej i liczyć na to, że staruszek nie poinformuje kogo trzeba. Z drugiej strony rosnąca ekscytacja kazała iść na przekór. Czuł się trochę jak ofiara wpadająca w pułapkę podmiencom. Teraz on miałby być manipulowany kosztem sukcesu śmiertelnego wroga? *Intrygujące...* Tak, to było właściwe określenie.

Wedle polecenia swego pana, zielony komar przyniósł wykaz z katalogu, który następnie skrupulatnie odczytał. Informacja dotyczyła cudem odnalezionego rzeźnika po ataku na Kucze Radio przez ludowców.

Staruszek zaniósł się kaszlem, wprawiając w ruch bujany fotel. Następnie polecił swojemu asystentowi, żeby poszedł do archiwów po jakiś papier. Nawet odesłał swoich pomocników, a opustoszałe pomieszczenie zaczęło przypominać ogromną przestrzeń pozbawioną wyjścia.

Hess poczuł nieprzyjemny dreszcz oraz doprowadzającą do ekstazy obawę, że może jednak pożegnać się z życiem prędzej, niż z początku przypuszczał. Cataract nawet bez pomocy swoich insektów był niebezpieczny.

- Cieszę się, że mnie odwiedziłeś! - Nieznaną siłą przesunął się na krześle przed

oblicze rzeźnika. - Myślałem, że nie dojdzie do tego spotkania.

- Nie wiem, czy cała przyjemność po mojej stronie - powiedział odważnie, zachowując poważną maskę. Rzeźnik za pierwotnego życia nigdy nie okazywał emocji. - Próbowałeś mnie zabić.

- Tylko dlatego, że te paskudne podmieniece próbowały zdobyć radiostację. Musicie zrozumieć - gdy działacie pod czyimś wpływem, nie możemy okazać skruchy ani współczucia. Jesteśmy Kastą i dbamy o Nenję, w tym każdego mieszkańca.

- Próbowałeś mnie zabić - powtórzył dobitnie, na co starszy zmarszczył czoło.

- Nenja liczy setki tysięcy mieszkańców. To ogromna populacja, niezdolna do idealnej protekcji. Zresztą doskonale wiecie, że stosujemy drastyczne metody, ponieważ posiadamy drastyczne narzędzia. Jednak nie chciałem o tym mówić - omal nie osierociłem dwójki nastolatków tym niefortunnym prewencyjnym atakiem.

- Niedługo po moim powrocie obydwaj zginęli w wypadku niedaleko Marcepanowego Placu. Na ich oczach okradziono staruszkę i popchnięci obywatelskim obowiązkiem ruszyli za złodziejaskiem. Tamten miał przy sobie nóż.

Przemilczał szczegóły, że dzieciaki stanowiły wyłącznie dodatkowe obciążenie, którego trzeba było się pozbyć za wszelką cenę. Wyreżyserowana kradzież oraz dobrodusznia naiwność doskonale się nadawały do stworzenia sceny rodem z melodramatu. Nie zdołał zapamiętać ich twarzy ani imion wyrytych na nagrobkach Podziemnej Nekropolii, gdzie zostali złożeni po tej brawurowej akcji.

- Nawet nie wiesz, jak mi z tego powodu przykro. - Twarz staruszka przybrała straszny wyraz. - Najpierw moja pomyłka, potem wypadek. W dodatku zawód rzeźnika... Twoje życie nie należy od lekkich.

- Praca daje mi satysfakcję. Dopóki żyją dracolingi, zawsze się znajdzie ktoś chętny skosztowania moich mięsnych specjałów, nawet jeśli jest to brew natury roślinożercy.

- Wiem tylko tyle, że nie sprostalbym takiej robocie. Podejrzewam, że powinienem cię przeprosić za zrujnowanie życia.

- Nie przyszedłem tu po łaskę, a w interesach - Hess warknął z oburzeniem. - Słyszałem, że posiadanie nieprawie ciała, z którym nie wiecie co zrobić. Mój zakład przyjmuje każde źródło mięsa - nawet te niegodne pochówku.

- Tak, zapach palonego ciała jest okropny. Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że zamierzasz je przerobić na mięso?

- Skoro wy jesteście w stanie osierocić dzieci z patologicznej rodziny, to czemu nie miałbym działać równie drastycznie? Wy tego nie tkniecie, zaś dracolingi czy gryfy zjedzą z przyjemnością.

Staruszek nie wiedział jak odpowiedzieć. Wpadł w pułapkę, pomyślał z satysfakcją podmieniec. Z pewnością poruszyłyby problemy moralności, etyki lub przyzwoitości, lecz w tym momencie musiałyby napluć sobie na twarz z argumentem, że lubi patrzeć na

opady deszczu. Widocznie nie chciał się zgodzić na precedens, ale na jego rysowanej współczuciem twarzy widniało wiele cech nieprzypisywanych dotychczas Kaście.

W końcu westchnął zrezygnowany. Wezwał do siebie zielonego komara i otrzymawszy potrzebny raport, nakazał wydania ciała pod adres wskazany przez podmieńca.

W zakładzie Hessa pracowało kilku pasiastych młodzików, wyznających zasadę "co cię nie zabije, to cię wzmocni". Ponadto dłuższy kontakt z podmieńcem mimowolnie poddaje indoktrynacji jednostki o słabej woli, co pozwoliło rzeźnikowi na zwerbowanie pracowników chętnych do pracy za mniejszą niż najmniejsza miastowa. Bardzo cenili sobie hojność swojego pracodawcy. Co z tego, że po wielogodzinnej pracy mogli sobie kupić wyłącznie pajdę chleba...

Właściciel wkroczył do swojego zakładu. Sklep mięsny nie cieszył się w Nenji wielkim powodzeniem, zresztą ciężko o sukces w mieście zdominowanym przez roślinożerców. Często jego klientami byli pośrednicy dracolingów i reptilionów. Hess zawsze się zastanawiał, co by się stało, gdyby wprowadził śmiertelną dla półsmoków trutkę, gdyby tylko takową znał. Tajemnice organizmu tych stworzeń pozostawały nie do odkrycia. Hegemon zawsze twierdził, że w przypadku sukcesu dracolingi przestaną istnieć, a przy porażce trzeba będzie poczekać pół wieku aż same wymrą.

Przy ladzie, w gościnnej części budynku, stała pasiasta klacz, lustrująca swymi zielonymi oczami zmęczonego pracodawcę. Hess martwił się, że zatrudnione zebry wyrobiły sobie dziwny zwyczaj podjadania w pracy. Wydawał ciężkie pieniądze w klinikach opanowanych przez podmieńców, żeby tylko nie wykryto jego działalności. Sprytnie zainstalowane w ścianach magiczne tłumiki pozwoliły uniknąć kontroli podejrzliwych stróżów prawa. Ilość detali, na które musiał zwracać uwagę podczas prowadzenia ucziwej działalności gospodarczej, czasami bywały ponad jego siły.

- Czy załatwiliście wszystko jak poprosiłem? - zapytał.

- Tak - powiedziała, kiwając głową. - Nabyliśmy tuzin agregatów, odebraliśmy przesyłkę nadaną od Tajemniczego Doręczyciela oraz przynieśliśmy z magazynów paczki z tymi czarnymi pałeczkami.

- Doskonale! W nagrodę znajcie moją hojność i ciecicie się tygodniowym urlopem. - Wyciągnął przygotowany wcześniej plik banknotów o nominałach znacznie przewyższających ich normalną pensję. Na widok takiej ilości gotówki oczy młodej zebry nie przestawały skakać z boku na bok. - Tylko nie wydajcie na głupoty.

- Ale myśleliśmy, że pomożemy szefowi...

- Tym zajmę się osobiście. Odpocznijcie dobrze przez ten czas.

Pozbywszy się pracowników i zamknawszy na cztery spusty zakład, udał się do piwnicy, gdzie stały przygotowane przedmioty, ustawione pomiędzy tuszami zwisającymi na sznurach. Pomieszczenie przypominało chłodnię, z tymże temperatura była nieco powyżej zera, co powodowało wydzielanie lekko zepsutego zapachu. Zgniły

fetorek przypominał Hessowi Changeę, a że nie przepadał za tak aromatyczną wonią, tym bardziej nie zamierzał brać udziału w "Zaćmieniu".

Przy ścianie stał niepasujący do wystroju olejny obraz kłaczy z lisiczką. Zazwyczaj w rzeźniach widywało się obramowane zdjęcia upieczonych bądź jeszcze żywych świń. W rzeczywistości ozdoba naścienna imitowała bezprzewodowy ekran ciekłokrystaliczny, wymagający do działania kilku baterii wtykanych w wysuwany otwór w ramie. Krótkie brzęczenie zasygnalizowało inicjację programu, a na planszy zawitała klawiatura. Wprowadziwszy "ŚWIATA", uruchomił mechanizm sekretnej kłapy prowadzącej do przejścia podziemnego. Teraz najgorsze, pomyślał, ciągnąc za sobą część paczek.

Sekretna pracownia była pokryta gęstym kurzem. O ile nie dbał o czystość pokoju, o tyle irytował go fakt, że znowu musiał wymienić stare żarówki. Nie lubił marnotrawić magii, zwłaszcza w dniu jego wielkiego eksperymentu.

Otrzymane ciało zostało przygotowane przez prawdziwego profesjonalistę. Wariatka bardzo dobrze zakonserwowała ciało, dzięki czemu mogłoby stać tak jeszcze kilka dni bez ryzyka zepsucia. Trochę żałował, że nie znał miejsca przetrzymywania kłaczy. Gdyby tylko jego eksperyment się powiódł, mógłby wykorzystać nieszczęśliwie zakochaną do pracy na stanowisku eksperta od gastronomii. Hess z przyjemnością powąchał lekko zasuszone ciało. *Wspaniale...* Już nie mógł się doczekać, aż pójda w ruch narzędzia chirurgiczne.

Zaczął od nacięcia wzdłuż kręgosłupa. Pozbawione krwi ciało stawiało opór, lecz podmiennie cierpliwie kontynuował swoją robotę. W pierwszej kolejności sprawdził kondycję kręgów - niektóre nadkruszone albo połamane.

- Tak to jest, jak się polega na usługach Kasty. Zero poszanowania dla dzieła sztuki - narzekał w trakcie operacji.

Wymienił gorzej wyglądające elementy na rezonujące pręty. Dawniej, jeszcze za czasów Janusza-Mentalisty, stosowano je do kontrolowania bardziej opornych jednostek. Problemem wynalazku stworzonego przez Braci-w-zbrodni były wymiary prętów oraz cena dostępnych na rynku granatów elektromagnetycznych. Obecnie nikt nie korzystał ze staroświeckich metod, co tylko utrudniało nabycie ich za rozsądne pieniądze.

Resztę przeznaczył na zakończenia nerwowe oraz stawy. Przewróciwszy ciało na drugą stronę, rozwarł klatkę piersiową, otwierając drogę do serca.

Co chwilę zachwycał się nad kunsztem nieszczęśliwie zakochanej, nad niespotykaną dotąd dbałością o szczegóły. Chyba się zakochałem, pomyślał z rozbawieniem.

W miejsce serca wstawił mechanizm z pompami na krew, oddziałujący na motorykę wstawionych prętów, a układ trawienny zastąpił siecią akumulatorów z gniazdkiem w tyłku. Jeszcze tylko gorzej zachowane mięśnie wymienić na zabrane z rzeźni fragmenty tuszy, pozszywać dokładnie, wstrzyknąć barwniki skórne, zabawić się

w dentystę, chirurga plastycznego, żeby delikwent był podobny zupełnie do nikogo i gotowe!

- Najtrudniejsze przed nami, kochany - westchnął, sprawdzając, czy wszystkie organy są na właściwym miejscu.

Szwy zakrył kępkami przebarwionej sierści, nadając ciału fantazyjny, niespotykany dotąd wzorek. Przewrócił ciało na plecy, do uszu wcisnął dwie ogromne śruby, a na sutkach zacisnął żabki od agregatu prądotwórczego.

- Niech Chrysalis szlag trafi, jeśli to się nie powiedzie! - krzyknął, włączając ustawione w szeregu generatory. Maszyna zaświeciła się na biało, oświetlając wnętrze mocniej od najsilniejszej żarówki dostępnej na rynku. Oślepiający błysk przebijał założone na oczy gogle, przez co musiał ocenić wynik eksperymentu po zapachu uwędzonego ciała.

Po chwili nastała ciemność i tylko smród spalenizny był jedynym towarzyszem rzeźnika. Wycieńczony wielogodzinną pracą, z trudem wyczarował "Pochodnię". Ściany czarne od sadzy, dymiące się zwłoki na operacyjnym łożu, spalone agregaty. Widok nie budził zaufania. Podeszedł do kucyka. Sprawdziwszy go dokładnie, odsłonił grzywę, gdzie zamontował żaroodporny panel. Na małym kwadracie zamieścił wyświetlacz na liczbę dwucyfrową oraz cztery diody. Liczba 78 sugerowała o poziomie "baterii", światełka informowały o stanie zamontowanych modułów. Wyglądało na to, że kucyk żyje, znaczą się... działa.

Kolejne dni przeznaczył nad doskonaleniem swojego wynalazku. Nowy pomagier zachował większość funkcji życiowych. Energię niezbędną do ruchu pobierał z wmontowanych akumulatorów. Układ oddechowy służył wyłącznie do mówienia, ale z racji na przepalenie strun głosowych, Hess musiał wmontować do krtani syntezery. Układ ruchu musiał zaprogramować od początku, ponieważ dotychczasowe możliwości ograniczały go do wpadania na meble i demolowania pomieszczenia. Problem był z "sylwetką ciała", toteż kilkanaście godzin poświęcił na transfuzji syntetycznego osocza celem zastąpienia zmizerniałego wyglądu wysportowaną sylwetką.

Całością prowadził zdalnie przy użyciu komputera. Ekran pokazywał obraz ze zhackowanych kamer miejskich działających wciąż na przestarzałej sieci. Póki nie wyciągnął ciała na zewnątrz, na monitorze widział Marcepanowy Skwer, najpiękniejsze miejsce w całej Nenji. W lewym górnym rogu umieścił aktualny stan, w tym pasek odpowiadający poziomowi baterii oraz diody sygnalizujące zmęczenie mięśni, pójścia za potrzebą (jego plan nie zakładał usunięcia układu wydalniczego) czy stan receptorów. W dolnym prawym skraju umieścił plan miasta aktualizowany na bieżąco wraz ze zmianą położenia kucyka, zaś po drugiej stronie zamieścił "zakłęcia awaryjne" - moduł teleportacyjny czy stymulator adrenaliny. Musiał mieć pewność, że kucyk poradzi sobie w trudnej sytuacji, o ile zajdzie taka potrzeba.

Próbny spacer przeprowadził późnym wieczorem, kiedy większość ludowców

siedziała przy ladzie barów albo gnieździła się w hostelach. Niewielu wychodziło na romantyczne spacer, o ile nie zażyli wcześniej dostatecznej ilości alkoholu. Koślawa idąca maszyna nie wyróżni się z tłumu, tak więc patrolujący nie powinni zwrócić na niego uwagi.

W pierwszej kolejności poszedł do baru, gdzie zaczęła się cała przygoda. Wszedłszy do środka, Hess musiał przełączyć całość na tryb pierwszoosobowy. Wśród tłumu rozpoznał twarze stałych bywalców. Wmontowane do uszu mikrofony przekazywały lekko zakłócone dźwięki, ale wciąż można było rozróżnić najgłośniejszych mówiących klientów. W tle przygrywała sielankowa muzyka - znak rozpoczętego festiwalu z okazji obchodzonego w reszcie krainy Święta Słońca. Pomimo wielkiego parcia equestrian, wydarzenie nie wpisało się w kalendarz reszty nenjijczyków, na czym korzystał gospodarz. Kuso ubrane kelnerki zanosili do stolików spieniony cydr, klienci rozprawiali o pierdołach, zaś właściciel zachęcał nowego przybysza.

- Musiałeś nieźle pić! - stwierdził z uroczystym uśmiechem na twarzy. - Coś podać na przymknięcie ślepi?

Hess przystawił pod usta mikrofon. Słowa zostały przesłane do syntezy, a potem przetworzone na mowę maszyny. Nie wiedział tylko, dlaczego podczas mówienia prawe oko się przymykało. Wada techniczna, ot, co.

- Przyszłem tylko coś powiedzieć - charknął w taki sposób, że nie można było stwierdzić, czy jest pijany albo upośledzony. - He... znicz... Epty Sky mnie przyprowadził.

- Szkoda, że sam się nie pofatygowałem. Co się z nim dzieje? Jego zakład stoi zamknięty niemal od tygodnia.

- Wakacje z gnollami - powiedział lakonicznie. - Epty chciał przekazać, że wróci w przyszłym tygodniu. Ale żyje, spokojnie. Chyba przekazać pieniądze za kolejny tydzień jigo zebrom.

Na wpół mechanicznym ruchem wyciągnął ciężki od monet portfel - jego ostatnie oszczędności. W trakcie ruszania głową zwrócił uwagę na siedzącego przy ścianie kucyka. Niedobrze - stwierdził z obawą.

Hess poprosił karczmarza o jeden kufel, a potem przełączył widok na zarejestrowane nagrania, celem bliżej jego identyfikacji. Był to ciemny ogier o złotawej grzywie, ubrany w brązowy płaszcz, typowy dla tajniaka. Na stoliku, wśród kufla pijących z nim gości, stała juka z wystającym pudełkiem zdobionym kryształami i z onyksową kopułą na górnej klapie. Kiedy podmieniec zdał sobie sprawę, kto go obserwuje, jego czarna twarz pobladła. To był agent Kasty! Szybko przełączył na tryb ciągłej obserwacji, nakazał maszynie wypicie duszkiem kufla.

- Miszę już iść - powiedział, obracając się na krześle. W panice upuścił na ziemię plecak. Hess nie miał zamiaru po niego wracać - byle uciec jak najdalej od miejsca zdarzenia.

- Ty idioto! - powiedział do siebie, odstawiając mikrofon. - Teraz na pewno

zaczynają mnie szukać.

Skierował kucyka w sieć uliczek, a tymczasem przełączył widok na kamerę skierowaną na wejście do baru. Wedle podejrzeń, jako pierwsi wyszli właściciel oraz rzekomy agent. Gospodarz zabrał ze sobą torbę, zaś ciemny ogier ruszył w pościg.

- Szlag!

Pospieszenie przełączył widok na kucyka, a następnie odpalił zaklęcie "Siły". W rzeczywistości magia polegała jedynie na zaaplikowaniu środków stymulujących mięśnie, przez co obiekt mógł się szybciej poruszać. Z tak rozpędzonym kucykiem nie miał wcześniej do czynienia - ledwo przełączył widok na jedną kamerę, to od razu musiał przechodzić na kolejną, żeby się nie zgubić. Skręcił w długą alejkę, a potem wrócił do szukania tamtego agenta.

Poszukiwania przerwał migający znacznik uszkodzenia mięśni. *Nie teraz...!* Musiał porzucić bezowocną czynność i wrócić do swojego kucyka. Ten leżał na ławce przemęczony.

- Wstawaj, maleńki! No, już!

Rzędy wydawanych poleceń sprawiały, że kolejne diody zaczęły coraz częściej alarmować, a pasek energii wskazywał niski poziom.

- Nie pozwolę sobie na porażkę...

Po kilku próbach kucyk podniósł się z ławki i wkroczył na teren stojącego nieopodal osiedla. Uciekł w porę, gdyż niedługo potem na miejsce trafił zdyszany ogier. Zaczepiał przechodniów, chcąc poznać drogę, jaką udał się niecodziennie wstawiony kucyk. Serce zaczęło podskakiwać do gardła, gdy agent obrał właściwy trop. Szybko nakazał wkroczyć do ceglanego budynku przeznaczonego na śmietnik, a potem skorzystał z "Teleportacji".

Odetchnął głębiej na samą myśl o ucieczce z miejsca zdarzenia. Okręcił się na obrotowym fotelu i ze wzrokiem wlepionym w sufit liczył migające przed oczami ogniki. Nie zgrzał się tak od czasu, gdy kilka lat temu sam uciekał przed Cataractem.

Nagle coś sobie przypomniał. To osiedle... było pod kontrolą innych podmieńców, a on zaprowadził tam Kastę! Przełączył widok na rząd budynków, dokąd zaczęły przybywać dracolingi. Naruszywszy spokój mieszkańców, wyciągali jednego za drugim celem dokładnego sprawdzenia i osądzenia, czy wśród nich nie ma ściganego kucyka. Uciekł w samą porę, lecz teraz cenę poniesie dwójka podmieńców, chcących przejąć schedę po Hegemonie. Nie lubił tych lizusów, jednakże poczuł się głupio, wydając ich na pastwę wroga.

Sukces... Uciekł z miejsca zdarzenia i teraz tylko to się liczyło. Wiedząc, że jego nowa zabawka przebywała w bezpiecznym miejscu, mógł skupić swoją uwagę na wprowadzenie kolejnych innowacji.

Kolejne dni spędził nad usprawnieniami "grywalności", poprawkami wizualnymi swojego pomagiera oraz śledzeniem doniesień prasowych. "Pościg zakończony

sukcesem! Tajemniczy kucyk odkrywa kolejne kryjówki podmieńców!" - nagłówki były bezlitosne. Korespondencja zmiennokształtnych huczała od pytań o półmechanicznego kuczka, zdradzającego swoją obecnością kryjówki pozostałych agentów działających w terenie. Nawet głównodowodzący "Zaćmienia" wyznaczył nagrodę oraz order temu, kto przejmie kontrolę nad nim albo zdoła zidentyfikować jego tożsamość.

Hess był dumny ze swojego przedsięwzięcia - to jedyne pozytywne uczucie, jakie mu towarzyszyło. Bezsenne noce poświęcał pracy nad udoskonaleniami. Poprawił skrypt odpowiedzialny za mowę, na ekranie głównym wkleił własnokoptynie wykonane logo "Grand Theft Pony" - karykaturę najwyższego medalu przyznawanego podmieńcom za zasługi na placu boju oraz zintegrował sterowanie do łatwych w obsłudze dżojstików.

Duma to jednak za mało, żeby zapomnieć o strachu i braku snu. W każdej chwili ktoś mógł go namierzyć, a wtedy o śmierć musiałby błagać. Nie lubił okazywać litości ani tym bardziej jej oczekiwać. W zamian za to poszukał substytutów. Na jednej ze stron w sieci wyczytał, że poprawa samopoczucia wiąże się z pomaganiem innym, zdrowym odżywianiem i uprawianiem sportu. Przeczytał w innym serwisie, że kawa i herbatniki w zupełności wystarczą, żeby zaspokoić żołądek domagający się treściwego pożywienia. Na sport nie miał czasu - w końcu "poziom umiejętności" sam się nie nabije. Pozostała jeszcze tylko empatia...

Księgę zaklęć wzbogacił o dodatkowe pozycje. Do uszu dołączył spryskiwacz pyłowych anestetyków, co nazwał "Uśpieniem", zaś w jamie ustnej założył miniaturowy miotacz ognia, efekt znany wśród ludowych jako "Kłątwa Kebabów". Za pomocą nowych czarów ukradł portfel nieświadomego swojego losu zmiennego, a następnie za zdobyte pieniądze kupował dzieciakom słodycze. Poza tym pomagał w prostych czynnościach - gdy widział starszą klacz z wielkimi zakupami, współdzielił z nią niesione ciężary. Wprowadził do swojej gry różne zadania, których wykonanie skutkowało zapełnianiem paska satysfakcji umiejscowionego tuż pod odpowiadającym za stan baterii. Minimapę wzbogacił o punkty charakterystyczne - kryjówki podmieńców, za którymi nie przepadał i z wielką chęcią ich oddawał w ręce Kasty, a także własne schrony oraz bezpieczne kąty. Co jakiś czas posługiwał się swoich parobkiem do robienia zakupów, a jedynie światło słoneczne docierało do niego zza płaskiego monitora.

Ciemny ogier o złotej grzywie stał się prawdziwym utrapieniem. *Uparciuch...* Krążył po Ludowym Kręgu w poszukiwaniu jego domu, przez co musiał jednej nocy przenieść centrum sterowania do podziemnego bunkra, gdzie doszło do narodzin jego pomagiera.

Pewnego dnia krążył kucykiem po znacznie oddalonych uliczkach, chcąc sprawdzić maksymalny zasięg zamontowanych anten. Nawet najlepszy sprzęt bezprzewodowy miał swoje ograniczenia, których do tej pory jeszcze nie odkrył. Hess musiał sprawdzić, na ile może sobie pozwolić, tak więc wysłał kuczka w okolice murów okalających Nenję. Miasto od zewnątrz było otoczone wysoką na kilkanaście metrów

ścianą, w dodatku od setek lat nie zmieniało swoich rozmiarów. Kiedy przybywało mieszkańców, a miejsca zaczęło brakować, budynki pięły się ku górze albo przeprowadzano restrukturyzację już istniejących. Wciąż nie były to drapacze chmur widziane na zdjęciach z Manhattanu, ale i tak stanowiły zagrożenie dla szybkich, nierozważnych pegazów.

W trakcie spaceru program wyszedł do pulpitu. Zdziwiony dostrzegł migającą w rogu nieautoryzowaną wiadomość. Prędko włączył ją, chcąc wrócić do poprzedniej czynności.

W nowym oknie wyskoczyło nagranie ze wściekłą twarzą podmieńca o żółto-seledynowych oczach i ułamanym rogu. Głównodowodzący, skojarzył po charakterystycznym brzęczeniu skrzydeł.

- Zaplute ścierwo! Wydałeś naszych agentów Kaście! Właśnie się dowiedziałem, że to ty jesteś odpowiedzialny za tego potwora krążącego po mieście. Powinienem osobiście przegryźć ci tętnicę, ale myślę, że nasłana na ciebie Kasta sprawi ci więcej cierpienia.

Hessowi odebrało mowę. Jak się dowiedzieli, że za tymi wybrykami stał akurat on? Wrócił do programu i przełączywszy ekran na wizję wejścia do rzeźni, dostrzegł stojącego przy drzwiach czarnego ogiera ze złotą grzywą, tego samego ogiera, co zawsze wchodził mu w paradę. To nie mogło być prawdą!

Wrócił do swojego kucyka, odpalił "Siłę" i nakazał bezwzględnie dotrzeć do sklepu. Potem przeszedł do ogiera – ten wciąż siłował się z zamkiem.

Szybciej... Wyskoczył z fotela, by utrudnić agentowi dostanie się do środka. Zastygłe nogi z początku odmówiły posłuszeństwa. Brak ruchu poniekąd sparaliżował je, przez co do pierwszych drzwi doszedł, czołgając się. Było mu duszno oraz miewał silne zawroty głowy. Mógł jednak trochę odpoczywać, pomyślał w trakcie wspinaczki po schodach. Zamknąwszy od środka włącz, wrócił przed monitor. *Szybciej, szybciej, szybciej...!* Pomagier wciąż miał daleko, a wejście do rzeźni stało otworem. To znaczy, że...

Obejrzał się, a w drzwiach do kryjówki stała jego sól w oku. Ciemny ogier powolnym, płynnym ruchem podchodził coraz bliżej, strasząc przy okazji podmieńca. Hess wcisnął dwa przyciski na dżojstiku, a następnie zwrócił się do agenta.

- Spokojnie! Jestem przyjacielem! - powiedział, unosząc drżące kopyta.

Nie słuchał... Stanął na środku, bacznie obserwując jego zachowanie. Poza wiszącymi na kablu żarówkami, źródłem światła była wystająca z torby, leniwie migająca kopuła szkatuły.

Musiał grać na czas.

- Przecież nie zrobiłem niczego złego. Chyba nie zabijesz podmieńca tylko dlatego, że potrafi zmieniać swój kształt?

- Gra skończona - odpowiedział lakonicznie, nie zmieniając swojego położenia.

- Bo co? Bo jestem czarny? Ty też i mogę powiedzieć to samo!

- Bardziej od zdrajców nie toleruję dwulicowych śmieci - warknął. - Nie zastanawiałeś się, dlaczego przez ostatnie dni krążyłem za twoim parobkiem? Nie zależało mi na tobie, tylko na innych podmieńcach. Powiedzmy, że dokonaliśmy drobnej wymiany informacji i wspólnie doszliśmy do wniosku, że ktoś od środka próbuje zniszczyć strukturę zmiennokształtnych, jak to było niegdyś z Kastą i siecią Hegemona.

Hess zaczął się nerwowo śmiać. *To kpina...!*

- Nie jesteście aż tacy cwani, żeby się z nami spoufalać!

- Kasta nie potrzebuje sprzedawczyków, a podmieńcy hipokrytów.

- Nie zbliżaj się do mnie! - krzyknął, spadając z krzesła i czołgając się pod ścianę. - Przecież tyle wam pomogłem! Znajdowaliście innych, pomagałem staruszkom przechodzić przez ulicę! Nie możesz mnie ukarać!

Ogier stanął przy komputerze. Uniósł ostentacyjnie brew, patrząc z politowaniem na pełzającego pod kopytami podmieńca. Dostrzegł to - ten błysk towarzyszący zainteresowaniu oraz chęci dokładniejszego wysłuchania. To była jego szansa!

- Podaj mi jeden powód, a może...

Zaczął mówić, ale nagle z przejścia wybiegł napędzany "Siłą" pomagier. Wparował z impetem w agenta, rozbijając nim metalową szafkę z narzędziami.

Hess zaczął od maniakalnego śmiechu zwycięstwa. Zaskoczony ogier był skazany na jego łaskę. Podmieniec nie miał czasu, żeby się nad nim znęcać - lada chwila dołączą do akcji kolejni. Podszedł więc do komputera i wprowadziwszy komendę, spojrzał z wyższością na próbującego odciągnąć od siebie półmechanicznego kucyka.

- Jeden powód? Dobrze! Nie możesz złapać kogoś, będąc daleko stąd.

Zakłęcie "Teleportacji" przeniosło ogierów wraz z metalową szafką w nieznane miejsce. Hess nie miał możliwości ustawić dokładnych koordynatów, więc mogli wylądować dosłownie wszędzie. *Nie ma czasu...!* Musiał czym prędzej opuścić Nenję i uciec za wschód. Z dala od Changei, podmieńców i agentów Kasty! Gospodarz - teraz tylko on mógł pomóc.

Brak snu i ruchu dawały się we znaki. Kończyny bolały, zastygały w bezruchu, a Hess musiał zmuszać się zaklęciami do szybszego poruszania - przypalał sobie zad tylko po to, by czym prędzej opuścić rzeźnię. Przybrawszy wizerunek Empty'ego Sky'a, wybiegł na ulicę i popędził do kramu. Spychał ze swojej drogi obdarowane słodyczami dzieciaki, grożąc im złowrogo wyglądającymi zaklęciami. Mijał obładowane tobołami staruszki. Żebrających na ulicy przeganiał promieniami niszczącymi pojemniki z zebraną dotychczas zawartością. *Z drogi...!* Bez przystanków, byle szybciej! Czarny ogier mógł go namierzyć w każdej chwili!

Wszedłszy do środka, widział zwróconego tyłem przyjaciela. Przy ladzie siedział bordowy pegaz w słomianym kapeluszu, a przy stoliku przy oknie jakiś jednorożec dopijał zamówiony napój.

- Musisz... mi... pomóc... - mówił z wyraźnymi przerwami, przytwierdziwszy kopyta do wysokiego siedzenia.

- Hola, wędrowcze! - krzyknął szorstko pegaz w słomianym kapeluszu. - Zatrzymaj się, gdy cię prosi starzec...

Hess już miał poczęstować go brutalnym zaklęciem, ale na widok napotkanej twarzy całkiem odebrało mu mowę. To nie bordowy pegaz, a... *To niemożliwe!* Rozcięte oko, wklęsły pysk, nadszarpnięte ucho.

- Hegemon? - wydukał, a potem spojrzał na podchodzącego bliżej jednorożca.

- Zastanawiałeś się kiedyś, jak miałkie są twoje wywody? - zapytał go kucyk przypominający z twarzy głównodowodzącego.

- Wyobraźnia jest jedynym więzieniem - powiedział w końcu stojący przy kuflach przyjaciel, który w tym momencie był lustrzanym odbiciem rzeźnika.

Podmieniec próbował uciec, ale trzy celne wiązki powaliły go na ziemię. Na przeciwko w drzwiach stanął niezmordowany agent. Stojąca przy ladzie trójka przybrała sylwetki ulotnych cieni. Wydawały z siebie jęki cierpiących mieszkańców, paraliżując przerażonego podmienca. Zaczęły krążyć coraz bliżej, odcinając ich od reszty świata.

- *Gra skończona...* - oznajmił podwójnym, wywołującym ciarki na plecach głosem. Hess nakrył twarz kopytami, błagając o to, żeby go nie zabijał. Ten uniósł kończynę do góry, a tańczące cienie zacieśniły okrąg. Potem był tylko krzyk stłumiony od gęstniejącego mroku.

* * *

Tego dnia Ojciec Narodów był zajęty bardziej niż kiedykolwiek. Jego spokój notorycznie zakłócała obecność kolejnych do odebrania i przeanalizowania raportów, wysyłanych przez działających w terenie agentów oraz dracolingów. Pokładał ciche nadzieje w stworzoną specjalnie na jego siedemset pięćdziesiąte urodziny sieć informatyczną, lecz pozwolenie Cataractowi na budowę węzła komunikacyjnego pomiędzy ważnymi komórkami informacyjnymi nie było najlepszym pomysłem. Pomijając cały chaos powstały na wskutek powstania rywalizacyjnej sieci przez podmienca imieniem Hegemon, ślepiec powinien pozostać ślepym i skupić się na rzeczach jemu bliższych. Może byłby bardziej wyrozumiały, gdyby nie zwariowana na jego punkcie fanka, wysyłająca co chwilę liściki miłosne, obrazki pełne serduszek oraz dziękczynne treści. Nie miały nic przeciwko takiemu oddaniu, gdyby nie piętrzące się kartki w ilościach idących w tysiące sztuk.

Agent imieniem Blindness, wcześniej opisywany jako czarny kucyk o złotej grzywie, wkroczył do środka zagraconego pomieszczenia z lekką niechęcią. Nie przepadał za osobistymi wizytacjami u Ojca Narodów, głównie z powodu jego uwielbienia do tracenia cennych godzin na opowiadaniu anegdotek. Nie każdy miał

szansę przekroczyć siedemsetkę, tak więc preferował szybkie przedstawienie tematu. To nie będzie łatwe, przekonać kogoś arogancko nieomylnego do zmiany zdania - pomyślał, widząc walczącego z papierkami.

- Blindness, dobrze, że jesteś. Musisz mi pomóc wyłączyć drukarkę, zanim mnie zasypie tymi listami!

Ogier od niechcenia sięgnął po kozik, którym zrobił proste nacięcie na przewodzie doprowadzającym prąd do maszyny. Drukarka po chwili przestała wyrzucać z siebie papierki. Na twarzy Ojca Narodów zagościł uśmiech.

- No nareszcie! - westchnął z ulgą, po czym spojrzał na niechętnie nastawionego Blindnessa. - Ta psychowielbicielka od tygodnia nie daje mi spokoju. Ciągłe przysyła liściki, skany rysunków, gdzie widnieję z wraz z nią a wokół latają skrzydlate serca. Spójrz na te malowidła! Ktoś musi jej dać nauczkę!

- Przecież Kasta ma chronić mieszkańców, a nie im szkodzić - powiedział zaskoczony rozkazem.

- Czy patrzyłeś na nie, jak cię prosiłem? Zobacz tylko na mój tyłek - jest przeogromny! Ktoś musi ją nauczyć rysowania albo nie - zorganizujemy konkurs plastyczny, a główną nagrodą będzie wieczór w najromantyczniejszej restauracji, jaką znajdę w Nenji! To doskonały plan, nie, czekaj - majestatyczny!

- Ojciec Narodów, nie wiem, czy to jest najważniejsza sprawa do omówienia - popędzął delikatnie.

- Czyli chcesz mi powiedzieć, że podzielasz jej opinię co do rozmiarów mojego tyłka?

- Tak... znaczy nie... Po prostu przestańmy poruszać ten temat!

- A co? Martwisz się, że w tym wieku żadna klacz by mnie nie chciała? Ach! Nie z takimi się zadawałem i niejednej zakręciłem w głowie. Ten stary koń ma doświadczenie w sprawach sercowych.

- Niestety - skomentował ciężkim westchnieniem.

Ojciec Narodów powstrzymał się od dalszych komentarzy. Oczyszczył stół z papierzysk, do którego zaprosił agenta. Blindness minął kilka buzujących od nadmiaru energii urządzeń o nieznanym przeznaczeniu, potem zwrócił uwagę na ogromny ekran nad meblem, pokazujący tajemniczy napis:

"Do końca pozostało - 19 lat, 350 dni, 16 godzin, 40 minut i 39 sekund".

Z lekkim sceptycyzmem podszedł do wiadomości. Nie przekroczył jeszcze trzydziestki, co więcej nie myślał o sposobie spędzenia najbliższego urlopu, a ekran sugerował o ciemnej wizji przyszłości. Postanowił nie zadreć sobie tym głowy, przynajmniej na razie.

Przy stoliku zastał również Racy Breath, jednego z dracolingów poświęcających wiele czasu na pracy u Ojca Narodów w charakterze asystentki. Że też ona nie pomyślała o przegryzieniu kabli - mruknął w myślach. Darzył awersją do spotkań zarówno z

nieformalnym przywódcą Kasty, jak i dracolingów. Te jego "dzieci" były zbyt oddane. Nie rozumiał, dlaczego los skazał go na bycie agentem czy walką z nieznanym wymiarem zbrodni. Był jak Cataract - ślepym. Właśnie w tym upatrywał swoją wielkość.

Na stoliku wymalowano nietypowe hasło. Za każdą wizytą zastanawiał się, dlaczego ktoś napisał na nim "LEPSZEGO", mimo iż nawet gospodarz nie wiedział zbyt wiele o stworzonej koncepcji.

- Na coś się wreszcie przydałeś. Może jednak Kasta będzie miała z ciebie pożytek!
- powiedziała z wyraźną niechęcią Racy, wykorzystującą przerwę w pracy na pilowanie pazurów.

- Mam nadzieję, że przez kolejne sto dwadzieścia lat istnienia też odkryjesz swój specjalny talent - odwrócił się do niej.

- *Touche* - odpowiedziała, po czym spojrzała na Ojca Narodów. - Tatu, co ten nierozgarnięty pan tutaj robi? Czyżby zajął się już tą podmieńczą lebiegą, wydającą swoich kumpli?

- Właśnie po to został wezwany - powiedział, zasiadając obok Racy. - Powiedz mi, czy bardzo cierpiał podczas ostatnich chwil?

Blindness z trudem opanowywał irytację. Zawsze szkolono agentów na bezwzględnych, pozbawionych sentymentów ponuraków, a po każdej większej akcji musiał znosić pełne współczucia oraz z troską pytania. Chyba wstałem lewym kopytem, zbyt wiele rzeczy mnie denerwuje - pomyślał, szykując się na odpowiedź.

- Jak za każdym razem. Nieważna rasa czy płeć - wszystkie łyzy są takie same. Szkliste, pełne skruchy, wywołujące odrazę. Od dawna nie miałem okazji zabić psychopaty z prawdziwego zdarzenia.

- To może spójrz w lustro. Lepszy pegaz w kopycie niż alikorn w Canterlocie - zachichotała.

- Nade wszystko jestem sadystą. Ktoś musi odwalać brudną robotę, gdy inni cały dzień poświęcają na manicure.

- Uspokójcie się, proszę!

Mocniejszy głos Ojca Narodów sprowadził do parteru skaczących sobie do gardeł. Jednym z powodów, dla których lubił zapraszać Blindnessa na posiedzenia, była jego żarliwa dyskusja z Racy Breath.

- Jednego mamy mniej - powiedział agent, patrząc kątem oka na dracolinga - ale wciąż nie rozumiem, dlaczego ta sprawa, tak bardzo zainteresowała Ojca.

- Ciekaw jestem, od jak dawna był pod twoją kontrolą.

- Myślę, że w chwili przekroczenia włości Cataracta - oznajmił. - Mnie nie trudno określić obecność podmieńca, o ile podejdziesz dostatecznie blisko. Dałbym mu pożyczyć trochę dłużej, gdyby nie hojna oferta ich rozpadającego się sztabu. Przekazali mi pocztą pantoflową kilka cennych informacji, o których pewnie już przeczytałeś. To była dobra oferta.

- Szkoda, że ze smutnym finałem - stwierdził z wyrysowaną boleścią.
- Nie rozumiem, po co okazywać współczucie kryminalistom? - powiedział z wyraźną złością. W obronie chciała stanąć Racy, lecz Ojciec Narodów ją uprzedził:
 - Jest takie powiedzenie - w każdym kłamstwie jest ziarenko prawdy. Jego sztuczka wykroczyła poza magię zakazaną, zwłaszcza nekromancję. A to już sztuka! Zazwyczaj do tak niskich zagrywek posuwają się zdesperowani czarodzieje, którzy przedwcześnie stracili swoje ukochane. Ten podmieniec był inny, intrygujący. W gruncie rzeczy nie zrobił nic złego.
 - Spowodował wypadek na ulicy i okradł.
 - Bo go sprowokowałeś - odpowiedział niemal natychmiast. - A tej kradzieży nie brałbym na poważnie. Miał szczęście, obierając za cel milionera. Pozwól, że wrócę do wyводу - nawet tak przebiegłe i zawistne stworzenia są stworzone do dobrych uczynków. Spójrzmy na ich największy projekt. Sieć Hegemona uczyniła nam wielką szkodę, ale nieświadome jego pierwotnego przeznaczenia kucyki wykorzystały go w bardzo szczytnych celach. Dzięki pewnemu serwisowi dowiedziałem się o przypadku pegaza z rzadką chorobą zębów, których leczenia nie chciał podjąć się żaden dentysta, a jeśli ktoś oferował pomoc, to za ogromne pieniądze. Ból odbierał mu całą radość do życia, a brak gotówki tylko poszarzał codzienną monotonię. Chciał się zabić, lecz nie mógłby pozostawić dzieci oraz żony bez żadnego wsparcia. Użytkownicy sieci prędko odpowiedzieli na proszącą o litość wyznanie. Jeden z najbogatszych obywateli opłacił koszt całej operacji, nie prosząc o zwrot włożonych środków. Chciał tylko jednego - zdjąć zębów po udanej operacji.
 - Do czego zmierzasz?
 - Dążę do tego, że powinniśmy dokonać poważnej zmiany w naszej polityce wobec podmieńców. Asymilacja zmiennokształtnej rasy na potrzeby naszego miasta może być kamieniem milowym ku zakończeniu tej bezsensownej wojny. Wielu z nich szuka w swojej pracy ucieczki z Changei, ponosząc za to wysoką cenę. Moglibyśmy wiele zyskać, podobnie jak to było w przypadku ugoszczenia zebr setki lat temu. Dawniej Equestrię nawiedziła straszna zaraza - tylko co piąty przeżył pierwszą fazę epidemii. Po dziś straszą mnie w koszmarach te piętrzące się na ulicach stosy rozkładanych ciał. Na szczęście dzięki pomocy zebrzych zielarzy oraz mojej wiedzy stworzyliśmy remedium, zanim doszło do wymarcia całej krainy. Dzisiaj obecności pasiastych kuzynów nikt nie kwestionuje. Może za kilka dekad będzie podobnie z podmieńcami?
 - To bujda! Ani się obejrzysz, a wbiją ci nóż w plecy!
 - To samo mówili o zebrach i ich szamańskich praktykach. Pomimo upływu lat, odpowiedź pozostaje ta sama - w takim razie pierwszy uronię łzę z powodu nietrafionego pomysłu. Na tym kończymy nasze spotkanie. Racy, zapisz w terminarzu, żebym nawiązał kontakt z niedobitkami ukrywającymi się przed nami. - Powstał z miejsca, na co wtórowała pozostała dwójka. - Niech żyje Sprawiedliwość!

- W jej imieniu walczymy! - odpowiedzieli, po czym wrócili do poprzednich obowiązków.